

01.06.2018

Aleksandra Kurzak: Recital to dla artysty wyzwanie

- Podczas takiego występu ma się tylko kilka minut, by przekazać emocje i historie bohaterów - mówi Aleksandra Kurzak, światowej sławy sopranistka, która 29 czerwca na Wawelu zaśpiewa m.in. arie Pucciniego i Verdiego na 22 letnim Festiwalu Opery Krakowskiej.

Po występach w Metropolitan Opera, Covent Garden i wiedeńskiej Staatsoper koncertowanie na Wawelu budzi jeszcze emocje?

- Oczywiście! Olbrzymie! To najważniejsze miejsce dla każdego Polaka. Jestem dumna, że mogę wystąpić w tym królewskim plenerze.

Miała Pani wpływ na to, jakie arie zaśpiewa na Wawelu?

- Jak najbardziej. Zawsze to ja ustalam, co będę śpiewać na moich recitalach. Tym razem będą nowości przygotowane specjalnie z myślą o krakowskim koncercie. To przede wszystkim arie z oper Pucciniego i Verdiego. Bardzo ambitny i wymagający repertuar. Czy do którejś z tych arii ma Pani szczególny sentyment?

- Zawsze było moim marzeniem zaśpiewanie arii Toski czy Butterfly, dlatego bardzo się cieszę, że mój głos dojrzał do tego repertuaru.

Słucha Pani swoich dawnych wykonania?

- Bardzo rzadko. Nie lubię patrzeć wstecz. Może kiedyś do tego dojrzeję, ale pewnie będzie to na emeryturze.

Na Wawelu zabrzmią arie, które zwykle słyszymy jako część operowego spektaklu.

Wykonywanie ich jako osobnych dzieł, niejako "wyrwanie z kontekstu", ma znaczenie?

- Jest to niezwykle trudne zadanie. Trzeba w bardzo krótkim czasie operować różnymi stylami, ale przede wszystkim zaprezentować bohaterki, bardzo różnorodne, przekazać ich emocje. Ma się tylko kilka minut, żeby opowiedzieć historie i oddać głosem napiętność. "Arie Oper Świata" to trochę taki koncert "The best of" - oparty na popularnych utworach operowych. Jak traktuje Pani tego rodzaju przedsięwzięcia?

- Ten koncert jest skierowany do takiej samej widowni, jaka przychodzi na regularne spektakle do opery. Nie wydaje mi się, żeby przyciągał inną publiczność. Ja bardzo lubię koncerty na wolnym powietrzu, chociaż oczywiście trudniej jest śpiewać do mikrofonu niż w

profesjonalnej sali z dobrą akustyką. W zamkniętej przestrzeni, przynajmniej w moim przekonaniu, łatwiej jest kontrolować odczucia i przez to panować nad głosem.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy stworzyła Pani oszałamiającą liczbę nowych partii.

Jak udaje się utrzymać to szalone tempo, a przy tempie - artystyczny poziom?

- Dokładnie jedenaście partii. Jestem w takim momencie rozwoju, w którym totalnie panuję nad tym, co robię. W mojej pracy nie ma żadnego przypadku. Doskonale znam swój głos i zawieszam sobie wysoko poprzeczkę. Najtrudniejszym zadaniem jest opanowanie pamięciowe partii. Jeśli chodzi o poziom artystyczny, to on albo jest, albo go nie ma. Nie wpływa na niego liczba partii, które posiada się w repertuarze, chociaż nie ukrywam, że nauczenie się tylu nowych ról w tak krótkim czasie i pogodzenie tego z obowiązkami mamy było dla mnie wielkim wyzwaniem. Moja córka absolutnie nie może odczuwać, że ma bardzo zapracowaną mamę.

Mówiła Pani kiedyś, że śpiewanie Pucciniego i Verdiego to wielkie marzenie, jeszcze z dzieciństwa. Jakie to uczucie spełnić marzenia i czy temu spełnianiu nie towarzyszy lęk - co dalej?

- Nie, nie mam żadnych lęków. Mam natomiast nadzieję, że będę śpiewać tych kompozytorów coraz częściej.

Rozmawiamy, kiedy jest Pani w podróży. Dla większości letnie miesiące są okresem odpoczynku, a jak jest w przypadku artystów operowych? Jakie plany ma Pani na najbliższe tygodnie?

- Tak, dokładnie jestem w samolocie do Hamburga. Koncertem w Krakowie zakończę bardzo bogaty sezon. Latem czeka mnie wizyta na festiwalu wagnerowskim w Bayreuth, tym razem w roli widza, gdzie mój mąż będzie debiutował w roli Lohengrina. W planach mam też nagranie trzech płyt, jednej solowej i dwóch pełnych oper oraz naukę nowych partii Luizy Miller i Amelii ze "Zbójców" Verdiego, ale to już na brzegu morza, przy okazji wakacji z córką. Rozmawiała: Aleksandra Suława

Tytuł oryginalny

Recital to dla artysty wyzwanie

Data:

01.06.2018

Źródło:

Materiał nadesłany

Dziennik Polski Nr 125/01-06-18

Nie ma dla mnie barier



Po tych wszystkich latach ciągłych podróży i życia na walizkach przemieszczanie się nie stanowi dla mnie żadnego problemu – mówi Aleksandra Kurzak, światowej sławy śpiewaczka operowa (związana między innymi z Metropolitan Opera Nowym Jorku, monachijską Bayerische Staatsoper i Staatsoper w Wiedniu). 29 czerwca wystąpi w Krakowie.

Rozmawia Mateusz Borkowski

Fot. Katarzyna Paskuda / archiwum Aleksandry Kurzak

KRAKÓW "nr 164
" 06-2018
123

Mateusz Borkowski: 29 czerwca, po dwuletniej przerwie, zaśpiewa Pani w Krakowie. Będzie to Pani dopiero czwarty występ w naszym mieście, w dodatku pierwszy na Wawelu, w ramach Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej.

Aleksandra Kurzak: Pamiętam pierwszy występ w Krakowie w 2000 roku – w koncercie noworocznym w Filharmonii Krakowskiej razem z Capellą Cracoviensis pod dyktando Stanisława Gałońskiego i ze śp. Andrzejem Hiolskim, tuż przed jego śmiercią. To było moje jedyne spotkanie z tym wielkim mistrzem śpiewu.

Czego możemy spodziewać się podczas koncertu *Arie oper świata*?

To będzie niespodzianka. Mogę jedynie zdradzić, że w większości będą to nowe utwory, których właśnie się uczę, a zawsze chciałam je zaśpiewać. Jednym z kompozytorów będzie mój ukochany Giacomo Puccini. Postawiłam przed sobą wielkie wyzwanie, ale w tak pięknym *entourage'u* jakim jest Wawel, przy dźwiękach tak pięknej muzyki powinno być wyjątkowo.

Przeglądałam Pani kalendarz koncertowy i jest on wypełniony do wiosny 2019 roku.

Kalendarze śpiewaków są wypełnione na cztery–pięć lat do przodu, ale nie możemy tego podawać do publicznej wiadomości przed oficjalnymi ogłoszeniami sezonów, które są obwieszczone przez teatry. Stąd na stronie internetowej ogłaszamy tylko spektakle z wyprzedzeniem jednego sezonu.

I tak robi to duże wrażenie. W tym roku występy w operach w Nowym Jorku, Wiedniu, Hamburgu, koncert w Puerto Rico...

Również w Paryżu, Petersburgu czy Omanie.

Nasuwa mi się tytuł amerykańskiej komedii, *Jeśli dziś wtorek, to jesteście w Belgii*, o amerykańskich turystach będących na dwutygodniowej wycieczce po Europie. Czy zdarza się Pani obudzić i zastanawiać, w jakim miejscu się Pani znajduje?

To tak nie wygląda [śmiech]. Teraz, na przykład, jestem przez trzy miesiące w Wiedniu. Poustawialiśmy tak terminy z mężem, że udało nam się wygospodarować kilka dni i wyskoczyliśmy wspólnie do Palermo, gdzie spędziliśmy święta wielkanocne. Po latach ciągłych podróży i życia na walizkach przemieszczanie się nie stanowi dla mnie problemu. Kiedy mówię do przyjaciół, żeby nas odwiedzili, a słyszę, że to daleko, to nie rozumiem: jakie daleko, skoro trzeba dojechać gdzieś, powiedzmy, tylko 50 km? Nie ma dla mnie takich barier – jeśli trzeba, pakuję się, wsiadam do samolotu i lecę. Jedyne, czego nie lubię, to pakowanie się, zwłaszcza jeśli wyjeżdżam na dłuższy czas. Tak jak teraz w Wiedniu, w którym przebywam od końca lutego aż do czerwca. Na takie wyjazdy rzeczywiście ciężko się spakować, bo nie wiadomo, ile walizek wziąć na wypadek, gdyby było bardzo zimno albo bardzo gorąco.

A myślałam, że opanowała Pani pakowanie do perfekcji...
Zdecydowanie nie. To jedyna bolączka moich częstych podróży. Mąż zawsze mi mówi: „Daj spokój, nie bierz nic, kupisz sobie wszystko na miejscu” [śmiech].

Zdołała Pani wszystkie najważniejsze sceny operowe świata, z tą wciąż najważniejszą dla śpiewaków, czyli nowojorską Metropolitan Opera. O takiej karierze marzy wielu śpiewaków...

Można powiedzieć, że poniekąd zaczęłam od Met, bo zadebiutowałam tam w 2004 roku i to była moja pierwsza

światowa scena, nie licząc opery w Hamburgu, gdzie byłam zatrudniona na etacie. Jednak mój pierwszy występ gościnny był właśnie od razu w Nowym Jorku. Niektórzy śpiewacy czekają na to latami, tak było zwłaszcza dawniej. Teraz tzw. show-biznes operowy wszystko zmienił. Rzeczywiście, dawniej występ w Met był ukoronowaniem kariery. W Europie tę samą rolę pełnił występ w londyńskiej Covent Garden czy mediolańskiej La Scali. Ja załapałam się jeszcze na moment przejściowy, kiedy wiele rzeczy odbywało się starym systemem budowania kariery – za pomocą samego śpiewu, dobieranych ról i występów. Od tego czasu minęło już kilkanaście lat i dziś odbywa się to zupełnie inaczej.

Wszystko przyspieszyło?

Zdecydowanie. Kariery chce się robić dziś szybciej, chodzi o to, żeby wypuszczać coraz to nowe osoby, liczy się nowe nazwisko, ładna buzia, dobra figura, a sam śpiew przestaje być najważniejszy. I albo ktoś się utrzyma, albo

Ten zawód daje nam, śpiewakom, niesamowitą dawkę adrenaliny, i sprawia, że nie możemy się nudzić. Nie ma w nim czasu na rutynę.

nie. W każdym razie do młodych śpiewaków podchodzi się dziś bardzo marketingowo.

Wytwórnice fonograficzne wydają coraz więcej płyt z nowymi nazwiskami, często jedna po drugiej. Czy czuje Pani oddech konkurencji?

Jeśli coś się nie sprzedaje, szybko wprowadza się kolejne nazwisko. Dzisiejszej sprzedaży płyt w żaden sposób nie można jednak porównać do sytuacji sprzed kilkunastu lat, kiedy po raz pierwszy nagrywano różne dzieła. Niektóre wytwórnice właściwie nie nagrywają dziś nowych płyt, bo nie mają na to pieniędzy. Często artyści sami muszą szukać sponsorów na płytę i jeszcze muszą płacić wytwórni za nagranie. Czasy więc całkowicie zmieniły rynek fonograficzny. Sama konkurencja nie zawsze bywa *fair* i nie ma się dziś na to wpływu, bo tendencja jest taka, że oczekuje się wciąż nowości. A nuż chwyci? Wydaje mi się, że nie da się w ten sposób budować dobrze swojej kariery. Nowi śpiewacy szybko się pojawiają i za chwilę znikają. Zdecydowanie mniej jest tych, którzy mogą się poszczycić kilkunastoletnią obecnością na scenie.

Kilka lat temu zdarzyło się, że ktoś nazwał Panią „słowiańską Callas”. Jak reaguje Pani na porównania do wielkich śpiewaczek?

Trochę mnie to śmieszy. Nie chcę nikomu odbierać kompetencji, ale wiele zależy też od tego, kto takie porównania wysuwa – czy fachowi krytycy, dla których opera jest naturalnym podwórkiem od lat, czy dziennikarze, którzy piszą po prostu o wszystkim. To taki chwyt marketingowy, bo najbardziej rozpoznawalnymi nazwiskami ze świata opery są Callas i Pavarotti, jak to mówią: „ten gruby z chustką i ta od romansu z Onasisem”. Kiedy używają więc łatkę „nowy Pavarotti” bądź „nowa Callas”, ludzie mówią „aha, chodzi o operę”, nie ma to jednak nic

"KRAKOW" nr 164

06-2018

223

wspólnego ani z możliwościami wokalnymi, rodzajem, barwą i jakością głosu, ani nawet z wyglądem. Takie porównania działają w jakiś sposób na masy, które chce się przyciągnąć na wielkie widowiska operowe i koncerty plenery, a nie na prawdziwych melomanów. Nikt więc nie przywiązuje się do określenia „nowa Callas”. Zdarzyło mi się jednak, że ktoś porównał mnie do Mirelli Freni czy Joan Sutherland, czyli do mniej znanych masowo, lecz w świecie operowym wielkich nazwisk. I to był dla mnie komplement, bo oznaczał, że ktoś znał się na tym i potrafił porównać z głosem innych śpiewaczek.

Mit Callas wciąż jest nie tylko żywy, ale i nieustannie podsycany, o czym świadczy popularność pokazywanego niedawno w kinach filmu dokumentalnego o tej śpiewaczce.

Maria Callas niesamowicie zmieniła czy wręcz zrewolucjonizowała operę – sposobem grania czy tym, jak wyglądała. W tym tkwi jej wielkość. Nie zapominajmy jednak,

Tak zwany show-biznes operowy wszystko zmienił. Dawniej występ w Metropolitan Opera, Covent Garden czy La Scali był ukoronowaniem kariery. Dziś chodzi o to, żeby wypuszczać coraz to nowe osoby, liczy się nowe nazwisko, ładna buzia, dobra figura, a sam śpiew przestaje być najważniejszy. Do młodych śpiewaków podchodzi się dziś bardzo marketingowo.

że w świetnej formie tak naprawdę śpiewała stosunkowo krótko, co nie zmienia faktu, że oczywiście jest legendą. **Jakie role dziś najchętniej Pani wybiera? Aktualnie wciela się Pani m.in. w Desdemonę w Otellu Verdiego wystawianego w Hamburgu i Paryżu.**

Wracam też do *Traviaty*, którą będę śpiewała w przyszłych sezonach w Nowym Jorku, Londynie i Paryżu. Często śpiewam partię Neddy w *Pajacach* Leoncavalla. Zaczynałam w zupełnie innym repertuarze lekkiego sopranu koloraturowego, a po latach ewoluowało to w stronę sopranu lirycznego, nawet powoli w kierunku sopranu spinto. Desdemoną jest tą rolą, którą będę więc powtarzać. Zostawiam za sobą te role, które śpiewałam, mając lat 20 i 30, czyli role bardziej komediowe, które wymagały biegania i skakania na scenie. Dzięki Bogu głos daje mi takie możliwości, że mogę dotknąć teraz innego repertuaru i śpiewam dziś inne rzeczy. A nie każdemu się to udaje, co nie ma nic wspólnego z umiejętnościami, a po prostu z naturą, bo u jednego śpiewaka głos się zmienia, u innego nie. Mam więc szczęście, bo myślę, że ciężko by mi było odnaleźć się dziś w lekkich, subretkowych rolach, jestem w końcu po czterdziestce i chciałabym sprawdzić się w poważniejszym repertuarze.

Nie uniknę jednak porównań, bo podobnie jak choćby Diana Damrau, co jakiś czas śpiewa Pani wspólnie ze swoim mężem, znanym tenorem Roberto Alagną.

Czy wynika to z chęci wspólnego spotkania na scenie, czy bardziej oczekuje tego publiczność?

Jest wiele małżeństw operowych. A każdy, kto zakłada rodzinę, ma męża i dzieci, chce z nimi spędzać czas. Z Roberto poznaliśmy się, występując na słynnej scenie Covent Garden w Londynie. Nikt nikogo nie wciąga na siłę i nie zmusza do wspólnego śpiewania. Po prostu oboje tego chcemy. Wybieramy te propozycje, które dają nam możliwość występowania w jednej produkcji albo przynajmniej w tym samym teatrze. W ten sposób możemy też pogodzić obowiązki rodzicielskie, bo nasza córeczka Malena jeździ wszędzie z nami.

Tworzą Państwo bardzo muzyczną rodzinę – Pani mama sopranistka Jolanta Żmurko, mąż. Czy Malena też pójdzie w Pani ślady?

Kto wie? Na razie buzia jej się nie zamyka, śpiewa od rana do nocy. Patrzymy na siebie z Roberto i się z tego śmiejemy, bo śpiewa już takim trochę postawionym, operowym głosem. Chodzi w końcu z nami na próby, ogląda spektakle operowe, to trochę po części i jej świat. Na razie wychodzi na to, że to artystyczna dusza, ale ma dopiero cztery lata, więc nie wiadomo, jak to się wszystko potoczy. Nie będę jej ani zniechęcać, ani zachęcać. To ma być jej wybór.

Jakie teraz przed Panią wyzwania?

Wyzwaniem jest zawsze każda nowa rola. Podpisałam też nowy, ekskluzywny kontrakt z wytwórnią Sony, nagrałam z Roberto płytę, która ukaże się w październiku. Szykuję się też do nagrania solowej płyty w lipcu. Wyzwaniami są też nowe partie w zupełnie innym, cięższym repertuarze. Przygotowuję się do zaśpiewania w Paryżu partii Elżbiety w *Don Carlosie* i tytułowej partii w *Luizie Miller* Verdiego w Monte Carlo. Przede mną również *Madame Butterfly* Pucciniego. Ten zawód daje nam, śpiewakom, niesamowitą dawkę adrenaliny, i sprawia, że nie możemy się nudzić, nie ma w nim czasu na rutynę.

Ten Puccini ciągle się przewija...

To od zawsze mój najukochańszy kompozytor. Cieszę się, że mogę go śpiewać. I że będę go mogła zaprezentować krakowskiej publiczności.



Mateusz Borkowski

muzykolog, publicysta i krytyk muzyczny. Pisuje w „Ruchu Muzycznym” i „Muzyce w Mieście”. Współautor felietonów *Solo* i w *duecie* nadawanych przez Radio Kraków. Autor *Złotej klatki*, wywiadu rzeki z Michałem Żnaniem (PWN).

"KRAKÓW" nr 164
06-2018
323

Z Metropolitan Opera na wawelskie wzgórze

Muzyka

W ten piątek Dziedziniec Arkadowy Zamku na Wawelu wypełni się głosem jednej z najbardziej znanych polskich sopranistek – Aleksandry Kurzak. Światowej sławy solistka wystąpi w ramach koncertu Arie Oper Świata.

Choć Kurzak na co dzień koncertuje w Metropolitan Opera, La Scali czy Wiener Staatsoper, przyznaje, że występ na Wawelu budzi w niej szczególne emocje. – *Jestem dumna, że mogę wystąpić w tym królewskim miejscu – mówi i dodaje, że specjalnie z myślą o tym wieczorze wzbogaciła swój repertuar o kilka nowości. – Zabrzmią m.in. arie z oper Pucciniego i Verdiego, ambitny i trudny repertuar – opowiada.*

Wyzwaniem jest nie tylko muzyka, ale i otwarta scenaria, w której odbędzie się koncert oraz fakt, że program składa się z fragmentów różnych utworów. – *Trudniej jest śpiewać do mikrofonu niż w sali z dobrą akustyką. W zamkniętej przestrzeni w moim przeko-*



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

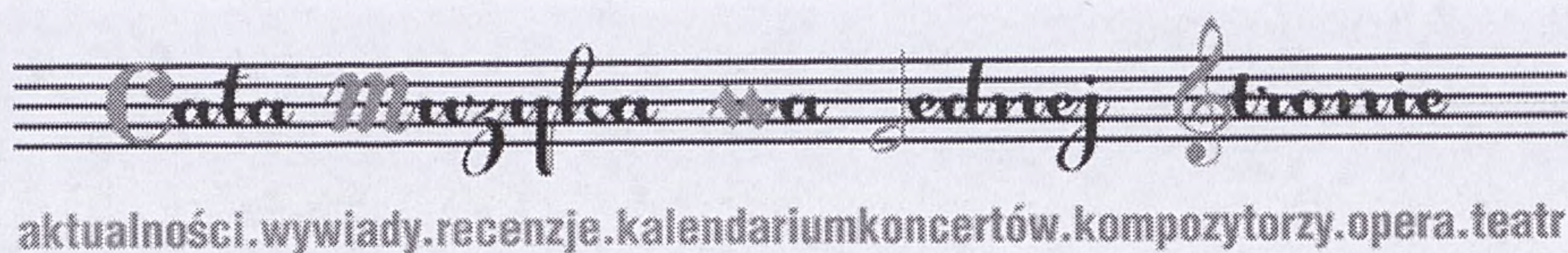
Aleksandra Kurzak

naniu łatwiej jest kontrolować odczucia i przez to panować nad głosem – tłumaczy sopranistka. – Dodatkowo, w przypadku takiego recitalu trzeba w bardzo krótkim czasie stworzyć różnorodne postacie, oddać całą paletę emocji.

Podczas koncertu sopranistce towarzyszyć będzie Chór Opery Krakowskiej pod batutą Wojciecha Rajskiego. Początek koncertu o godz. 20.30. Szczegóły na: www.opera.krakow.pl.

©®

(ASU)



GWIAZDA METROPOLITAN; nasza wrażliwość stępieła

2018-06-30 20:36:59

Wprawdzie Letni Festiwal Opery Krakowskiej jeszcze trwa, ale najbardziej spektakularna impreza już za nami. Wczoraj, tj. 29 czerwca, na Dziedzińcu Arkadowym Wawelu śpiewała Aleksandra Kurzak. Gwiazdą największych światowych scen towarzyszyła orkiestra Opery Krakowskiej pod dyktando Wojciecha Rajskego. Artystka nie oszczędzała się. W pierwszej części wieczoru śpiewała cztery potężne arie (właściwie sceny) z oper Verdiego. Wcieliła się w Violetkę w *Traviacie*, Elżbietę w *Don Carlosie*, Desdemonę w *Otelli* i Adrianę Lecouvreur w operze pod tym samym tytułem. Druga część wieczoru poświęcona była Pucciniemu. Usłyszeliśmy *Un bel, di vedremo* z *Madamy Butterfly*, *Vissi d'arte* z *Toski*, z *O mio babbino caro* z *Gianniego Schicchi* oraz arię Liu z III aktu *Turandot*. Na bis usłyszeliśmy arię Liu z I aktu ostatniego dzieła Pucciniego.

Nie słyszałam Aleksandry Kurzak kilka lat. Jej głos w tym czasie znacznie się zmienił, nabrał głębi, mocy, okrąłości. Jest po prostu piękny. Połączenie tej urody głosu z charyzmą jaką niewątpliwie artystka dysponuje, a także z jej doświadczeniem scenicznym sprawiło, że Aleksandra Kurzak przebojem zdobyła wawelską publiczność. I ja jej uległam, ale nie na tyle, by bezkrytycznie przyjąć wszystkie jej produkcje artystyczne. Zachwyciła mnie Desdemoną. Aria *Canzone del salice... Ave Maria* otrzymała bardzo dobrą konstrukcję dramatyczną, zaśpiewana została idealnie. Tej konstrukcji dramatycznej, napięcia, zabrakło w arii Elżbiety *Tu che le vanità*. Podobała mi się aria Adriany. Zastrzeżenia mam do interpretacji arii Pucciniego. Aleksandra Kurzak śpiewała je niesłychanie ekspresyjnie, czasem ze szkodą dla samej muzyki, dla dbałości o kompozytorski zapis, o muzyczne wyczyszczenie szczegółu. Nie zmienia to jednak faktu, że słuchacze byli zachwyceni.

Orkiestra Opery Krakowskiej nie tylko towarzyszyła śpiewaczce z wielką uwagą, o co dbał Wojciech Rajski. Wykonała również instrumentalne fragmenty z oper Verdiego, Pucciniego, Mascagniego i Giordana. Granie na wolnym powietrzu, z nagłośnieniem (nie zawsze udanym) nie jest łatwe. Ale chwilami brzmienie skrzypiec nie było najładniejsze.

Aleksandra Kurzak właśnie w Krakowie, właśnie na Wawelu obchodziła dwudziestolecie działalności artystycznej. Z tej okazji wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński uhonorował artystkę złotym medalem Gloria Artis, podkreślając jej zasługi dla promocji Polski w świecie. To w pełni zasłużone wyróżnienie!

Ten wieczór z gwiazdą największych scen operowych świata dał asumpt do rozmyślań jak bardzo wskutek pośpiechu i wszechotaczającego nas hałasu stępieła nasza wrażliwość, także, ale nie tylko, muzyczna. Zadziwiło mnie zdjęcie artystki umieszczone w programie podobno z pełną jej akceptacją. Nie wiem, czy to zdjęcie z jakiegoś przedstawienia, czy z sesji zdjęciowej. Jeśli to drugie, to bardziej pasuje do "podkasanej muzy" a nie do operowej primadonny.

[Powrót](#)

Więcej:

GALA NA WAWELU; tak trzymać!	2018-06-28 10:58:48
ZAKOŃCZENIE SEZONU; pracownikom Filharmonii należa się podziękowania	2018-06-16 11:22:58
ANNA BOLENA; oby tak dalej!	2018-05-27 10:36:30
NORYMBERCZYCY W KRAKOWIE; takie koncerty są potrzebne	2018-05-26 16:52:08
FRANCUZI NA ESTRADZIE; zabrakło delikatności	2018-05-21 20:56:57
NIEZNANA POLSKA MUZYKA; oby więcej takich wieczorów!	2018-05-14 11:47:14
MUZYKA WŁOSKA; nie wiedziałam że Casella był tak świetnym symfonikiem	2018-05-12 18:07:11
CARMINA BURANA; szkoda że to tak krótko	2018-04-28 11:04:12
DWA MUZYCZNE ŚWIATY; słuchaczy zawiodła intuicja	2018-04-15 10:05:33
MUZYKA NASZYCH CZASÓW; dobry warsztat, wielka wyobraźnia	2018-04-08 09:46:15

[Archiwum](#)

ANNA WIOŹNIAKOWSKA



CO W DUSZY GRA

blog Doroty Szwareman

Kurzak w znakomitej formie

30.06.2018
sobota

Dorota Szwareman

Aleksandra Kurzak była gwiazdą tegorocznego tradycyjnego koncertu na dziedzińcu Wawelu Arie Oper Świata, organizowanego przez Operę Krakowską w ramach swego Letniego Festiwalu.

Dawno nie słyszałam jej na żywo, postanowiłam więc przyjechać do Krakowa. I jestem bardzo zadowolona – warto było. Głos jej pociemniał i bardzo się wzmocnił, aktorstwo, w którym ta śpiewaczka zawsze była mocna, jest chyba nawet jeszcze lepsze. Ostatnio artystka występowała w Polsce w Szczecinie i Rzeszowie z mężem, Roberto Alagną, a takie rodzinne koncerty zazwyczaj kończą się na wesoło. Tym razem była sama – tylko z orkiestrą Opery Krakowskiej pod batutą Wojciecha Rajskiego – i było na poważnie.

Pierwsza część poświęcona była Verdiemu i Cilei, druga – Pucciniemu. Część verdiowska była bardziej różnorodna. Aria Violetty z I aktu *Traviaty* jest nam, zwłaszcza warszawskiej publiczności, dobrze w tym wykonaniu znana, solistka wykonywała ją w inscenizacji Mariusza Trelińskiego, ale teraz chyba było jeszcze lepiej, bardziej intensywnie. Zaskoczyła arią Elżbiety z ostatniego aktu *Don Carlosa* – jeszcze jej nie śpiewała w żadnym teatrze, dopiero przymierza się do niej, ale już jest na tyle królewska, że mogłaby ją spokojnie zagrać. Desdemonę ma na świeżo – w marcu zaśpiewała tę rolę po raz pierwszy w wiedeńskiej Staatsoper, a w czerwcu w Hamburgu; arię z wierzbą wykonała po prostu wstrząsająco. To był zdecydowanie punkt kulminacyjny pierwszej części koncertu.

W części pucciniowskiej (która była też krótsza, bo Puccini pisał krótszymi odcinkami) zaczęła od słynnej arii Cio-Cio-San – w tej roli ma zadebiutować w przyszłym roku w Neapolu. Nie jestem do końca tutaj przekonana do tak intensywnej siły dźwięku, jakoś mi nie pasuje do tej postaci, podobnie jak z Liu w *Turandot* (tę rolę Kurzak śpiewała już w Londynie i Wiedniu), ale można przyjąć, że ta siła głosu obrazuje siłę miłości, a obie bohaterki z niej się składają. Jednak podobną intensywność miała znana aria Toski *Vissi d'arte, vissi d'amore*, a ta postać jest już zupełnie inna, choćby dlatego, że żyje nie tylko miłością, lecz i sztuką. W środku tej części jeszcze dla oddechu przebojowe *O mio babbino caro*.

Przyszła więc pora na mocniejsze role. Ale na operabase widzę ciekawostkę: artystka powróci jeszcze 1 września do swej dawnej koronnej roli Olimpii/Antonii/Giulietty/Stelli w ramach Musikfest Bremen pod batutą Marca Minkowskiego. To świadczy o jej wszechstronności.

Kategorie:

KRÓLOWA SOPRANU NA ZAMKU KRÓLEWSKIM NA WAWELU

Magdalena Grzybowska, WWW.OPERALOVERS.PL (2018-07-01 00:00:00) operalovers.pl/krolowa-sopranu-na-zamku-krolewskim-na-wawelu/

W samym sercu Krakowa, w malowniczej scenerii renesansowego dziedzińca arkadowego Zamku Królewskiego na Wawelu, wystąpiła w piątek Aleksandra Kurzak. Koncert odbył się w ramach 22. Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej i był również okazją do uhonorowania artystki najwyższym odznaczeniem w dziedzinie kultury, złotym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Panująca od kilku dni deszczowa aura powodowała obawy o przeniesienie koncertu „Arie Oper Świata” do budynku Opery Krakowskiej przy ul. Lubicz. W piątek jednak chmury rozstały się i nad Wawelem rozbłysło słońce, a zamkowy dziedzińiec zamienił się w urokliwe tło dla występu światowej gwiazdy. Aleksandra Kurzak, która w tym roku obchodzi dwudziestolecie pracy artystycznej, jest obecnie w bardzo ciekawym momencie swojej kariery. Od kilku już lat konsekwentnie przebudowuje swój repertuar, pojawiając się w największych teatrach operowych w kolejnych scenicznych wcieleniach. W Krakowie pokazała trudny i ambitny program, nie pozbawiony jednak przebojów z „Traviaty”, „Madamy Butterfly” czy „Gianni Schicchi”.

Pierwsza część wieczoru poświęcona była w głównej mierze utworom Verdiego, a artystka rozpoczęła go brawurowym wykonaniem słynnego recytatywu i arii Violetty z „Traviaty” – „E strano... Sempre libera”. Violetta to koronna rola Aleksandry Kurzak, którą z ogromnym powodzeniem śpiewała na całym świecie i do której wraca jesienią w Paryżu. Tam też zadebiutuje później jako Elżbieta w „Don Carlosie” we wznowianej produkcji Krzysztofa Warlikowskiego, którą wystawił po raz pierwszy na rozpoczęcie obecnego sezonu. Dramatyczna aria „Tu che le vanita” zabrzmiała bardzo przekonująco. Desdemona w „Otello” to nowa pozycja w repertuarze Aleksandry Kurzak, którą zdążyła już jednak zaprezentować w Wiedniu i Hamburgu. Jedną z najpiękniejszych arii w tej operze, delikatną, liryczną i tragiczną jest „Canzone del salice... Ave Maria” i jej interpretacja przez solistkę wzbudza zachwyt i zadumę. W podobny nastrój artystka wprowadziła publiczność śpiewając „Ecco: respiro appena” z „Adriany Lecouvreur” Cilei.

Druga część koncertu to hołd złożony kompozycjom Pucciniego. Nie jest tajemnicą, że śpiewaczka od dawna marzy o roli japońskiej gejszy zakochanej w amerykańskim żołnierzu i w Krakowie sprezentowała melomanom znaną i przesyconą dramatyzmem oczekiwania na ukochanego arię „Un bel di, vedremo” z opery „Madama Butterfly”. Aleksandrę Kurzak będzie można zobaczyć jako Cio-Cio-San już wiosną przyszłego roku w neapolskim Teatro di San Carlo. Dłużej niestety trzeba będzie poczekać na sceniczny debiut znakomitej polskiej sopranistki w roli Toski, ale włączenie „Vissi d'arte” do programu koncertu pozwala mieć nadzieję, że zostanie on ogłoszony wkrótce. Miękkosć i liryzm głosu artystki oczarował słuchaczy w przebojowej arii Lauretty „O mio babbino caro” z opery „Gianni Schicchi”. Zwieńczeniem wieczoru były dwa fragmenty (jeden zaśpiewany na bis) z opery „Turandot”, w której sopranistka występowała jako Liu już dwukrotnie – w Londynie i Wiedniu, za każdym razem kradnąc show reszcie obsady. Kryształowo czysty głos o wspaniałej barwie, lekkość z jaką Aleksandra Kurzak wykonuje nawet najtrudniejsze utwory i nieprzeciętna uroda sprawiają, że jest ona rozchwytywana przez najlepsze operowe sceny świata. W Krakowie śpiewaczka podkreśliła swój urok i piękno

zmysłową czerwoną suknią z odkrytymi plecami i białym szalem oraz zjawiskową, dopasowaną kreacją Roberto Cavalli w kolorze fioletu z kwiatowymi aplikacjami.

Pozując po występie do zdjęć z fanami, Aleksandra Kurzak pozostała z zawieszonym na szyi złotym medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Odznaczenie wręczył artystce na scenie wicepremier, minister kultury Piotr Gliński. „Jestem dumna i przeszczęśliwa, że tu, w miejscu chyba najważniejszym dla każdego Polaka, w sercu Polski – na Wawelu, otrzymuję tę nagrodę” – mówiła wzruszonym głosem śpiewaczka, dziękując za wyróżnienie.

W piątkowy wieczór wybitnej solistce towarzyszyła orkiestra Opery Krakowskiej prowadzona pewną ręką przez Wojciecha Rajskiego. Zagrane przez zespół fragmenty m.in. „Luizy Miller”, „Zbójców” czy „Manon Lescault” pokazują, że praca z mistrzem dyrygentury korzystnie wpływa na prezentowany przez orkiestrę poziom.

Aleksandra Kurzak z medalem Gloria Artis

NAGRODA \ Jestem dumna i przeszczęśliwa, że tu, w miejscu chyba najważniejszym dla Polaka, w sercu Polski, na Wawelu, otrzymuję tę nagrodę – powiedziała śpiewaczka operowa Aleksandra Kurzak, która otrzymała w piątek Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Odznaczenie wręczył artyście wicepremier i minister kultury Piotr Gliński podczas koncertu „Arie oper świata” na wzgórzu wawelskim w Krakowie. – Nie zapomina pani nigdy o Polsce, jest pani artystką światową, ale i naszą polską, zawsze mile widzianą, oczekiwaną – powiedział Piotr Gliński.

Kurzak śpiewała na najważniejszych scenach operowych świata, m.in. w Metropolitan Opera w Nowym Jorku i w Royal Opera



Aleksandra Kurzak | fot. YouTube/d

House w Londynie. Wśród jej ról były m.in. Kleopatra w „Juliuszu Cezarze” Haendla, Norina w „Don Pasquale” Donizettiego, Fiorilla w „Turku we Włoszech” Rossiniego, Olimpia w „Opowieściach Hoffmanna” Offenbacha, Gilda w „Rigoletcie” Verdiego.

Koncert „Arie oper świata” był jednym z punktów programu 22. Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej.

.....
(PAP, Niezależna.pl)

03.07.2018

Maestra Aleksandra Kurzak zaśpiewała podczas koncertu "Arie Oper Świata"

Światowej sławy sopranistka Aleksandra Kurzak w ramach 22. Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej zaśpiewała na Dziedzińcu Arkadowym Zamku Królewskiego na Wawelu podczas koncertu "Arie Oper Świata" (29.06.2018). Towarzyszyła jej Orkiestra Opery Krakowskiej pod dyрекcją Wojciecha Rajskiego.

Artystka zaśpiewała arie z oper Giuseppe Verdiego - "Traviata", "Otello", "Don Carlos" oraz Giacomo Pucciniego - "Madama Butterfly", "Tosca", "Gianni Schicchi" i "Turandot". Zachwycona publiczność nagradzała popisowe arie śpiewaczki gromkimi brawami.

Redaktor Dorota Szwarcman na swoim blogu na stronie "Polityki" napisała: "Głos jej pociemniał i bardzo się wzmocnił, aktorstwo, w którym ta śpiewaczka zawsze była mocna, jest chyba nawet jeszcze lepsze", dodając - "część verdiowska była bardziej różnorodna. Aria Violetty z I aktu Traviaty jest nam, zwłaszcza warszawskiej publiczności, dobrze w tym wykonaniu znana, solistka wykonywała ją w inscenizacji Mariusza Trelińskiego, ale teraz chyba było jeszcze lepiej, bardziej intensywnie. Zaskoczyła arią Elżbiety z ostatniego aktu Don Carlosa - jeszcze jej nie śpiewała w żadnym teatrze, dopiero przymierza się do niej, ale już jest na tyle królewska, że mogłaby ją spokojnie zagrać. Desdemonę ma na świeżo - w marcu zaśpiewała tę rolę po raz pierwszy w wiedeńskiej Staatsoper, a w czerwcu w Hamburgu; arię z wierzbą wykonała po prostu wstrząsająco. To był zdecydowanie punkt kulminacyjny pierwszej części koncertu".

Z kolei red. Anna Woźniakowska na portalu Polskiej Muzy napisała: - "Nie słyszałam Aleksandry Kurzak kilka lat. Jej głos w tym czasie znacznie się zmienił, nabrał głębi, mocy, okrągłości. Jest po prostu piękny. Połączenie tej urody głosu z charyzmą jaką niewątpliwie artystka dysponuje, a także z jej doświadczeniem scenicznym sprawiło, że Aleksandra Kurzak przebojem zdobyła wawelską publiczność. () Zachwyciła mnie Desdemoną. Aria Canzone del salice... Ave Maria otrzymała bardzo dobrą konstrukcję dramatyczną, zaśpiewana została idealnie. () Orkiestra Opery Krakowskiej nie tylko towarzyszyła

śpiewaczce z wielką uwagą, o co dbał Wojciech Rajski. Wykonała również instrumentalne fragmenty z oper Verdiego, Pucciniego, Mascagniego i Giordana".

Po koncercie wicepremier, minister kultury Piotr Gliński wręczył Aleksandrze Kurzak złoty medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis za zasługi dla promocji Polski na świecie. Okazją ku temu było też dwudziestolecie działalności artystycznej sopranistki. Wzruszona Artystka wyznała: - "Jestem dumna i przeszczęśliwa, że tu, w miejscu chyba najważniejszym dla Polaka, w sercu Polski - na Wawelu, otrzymuję tę nagrodę".

Źródło:	Data:
Materiał własny	03.07.2018
Materiał nadesłany	

Z Metropolitan Opera na wawelskie wzgórze

Muzyka

W ten piątek Dziedziniec Arkadowy Zamku na Wawelu wypełni się głosem jednej z najbardziej znanych polskich sopranistek – Aleksandry Kurzak. Światowej sławy solistka wystąpi w ramach koncertu Arie Oper Świata.

Choć Kurzak na co dzień koncertuje w Metropolitan Opera, La Scali czy Wiener Staatsoper, przyznaje, że występ na Wawelu budzi w niej szczególne emocje. – *Jestem dumna, że mogę wystąpić w tym królewskim miejscu* – mówi i dodaje, że specjalnie z myślą o tym wieczorze wzbogaciła swój repertuar o kilka nowości. – *Zabrzmią m.in. arie z oper Pucciniego i Verdiego, ambitny i trudny repertuar* – opowiada.

Wyzwaniem jest nie tylko muzyka, ale i otwarta sceneria, w której odbędzie się koncert oraz fakt, że program składa się z fragmentów różnych utworów. – *Trudniej jest śpiewać do mikrofonu niż w sali z dobrą akustyką. W zamkniętej przestrzeni w moim przeko-*



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Aleksandra Kurzak

naniu łatwiej jest kontrolować odczucia i przez to panować nad głosem – tłumaczy sopranistka. – *Dodatkowo, w przypadku takiego recitalu trzeba w bardzo krótkim czasie stworzyć różnorodne postacie, oddać całą paletę emocji.*

Podczas koncertu sopranistce towarzyszyć będzie Chór Opery Krakowskiej pod batutą Wojciecha Rajskiego. Początek koncertu o godz. 20.30. Szczegóły na: www.opera.krakow.pl.

©P

(ASU)

DZIENNIK POLSKI

04-07-2018

ALEKSANDRA KURZAK NA WAWELU

22. Letni Festiwal Opery Krakowskiej mamy za sobą. Mamy, bo PRZEGLĄD był patronem medialnym. Na długo zapadną w pamięć inscenizacje i koncerty, z kulminacyjnym Aleksandry Kurzak, megagwiazdy światowych scen. Na dziedzińcu Wawelu „Arie Oper Świata” zabrzmiały z niesamowitą siłą. Widownia mogła się przekonać, że głos śpiewaczki jeszcze się wzmocnił, nie tracąc nic z barwy.

W zestawie koncertowym dominowała muzyka Verdiego i Pucciniego z ich wielkimi ariami. Począwszy od „È strano!... Sempre libera” z „Traviaty”, na „Tu, che di gel sei cinta” z „Turandot” skończywszy. Artystka wykonała także partię solową z „Don Carlosa”. Widać, że szykuje się do występów w roli Elżbiety w tym wymagającym kunsztu wokalnego dziele. Choć



śpiewała arie z kategorii najcięższych, wymagających siły głosu, w „O mio babbino caro” pokazała, że nie zamierza rezygnować z ról lirycznych.

Aleksandra Kurzak, gdzie tylko może, promuje dzieła polskich kompozytorów i za to m.in. otrzymała z rąk wicepremiera Piotra Glińskiego medal Gloria Artis. A od widzów gromkie brawa.

Paweł Dybicz

PRZEGŁĄD
NR 30

23-07-2018